

AKTUALIA

W programie rządu, który bezpośrednio koreluje z konkretnymi ustawami, jakie podejmuje Rada Najwyższa, jak również rozwiązania proponowane w projekcie ustawy o prywatyzacji majątku państwowego, muszą być przekształcone z społeczeństwem i dogłębnie omówione w Radzie Najwyższej.

Omawianie programu jako całości tekstu może się przekształcić w nie kończące się dyskusje nie zawsze wnoszące jasność lub konkretność, wobec bardzo zróżnicowanych i ogólnych poszukiwań i gdy są niezbyt skonsolidowane grupy dyskusantów nie mogące dać logicznych, prawidłowych rozwiązań, odpowiadających przyszłym interesom większości ludzi. Składają nie ma i nie może być bieżących programów lub ich poszczególnych założeń. Dlatego konstruktywna dyskusja jest konieczna gwoli żywności każdego programu.

Problemu prywatyzacji lub odpaństwowienia majątku, jako bardzo złożonego, nie wolno rozstrzygać bez jakiegokolwiek ciągłości np. rozstrzygnięcie o sposobie czeku inwestycyjnego, bez rozwiązania ciągłości prawa własności, a także rozstrzygać te kwestie w oderwaniu od innych.

Biorąc ogółem zagadnienia prywatyzacji powinniśmy w trybie konsekwentnej kolejności rozwiązywać tylko najważniejsze kwestie, bez których konkretne szczegóły tracą sens.

Postępując wyjątkowo są ustalenia statutowo-programowe Republiki Litewskiej, dotyczące spraw własności jako podstawy systemu gospodarczego. Uznanie różnorodności form własności, ich równoprawienia nie stało się kluczem do uregulowania prywatyzacji gospodarki, gdyż nie został rozwiązany problem — jaka jest łączność byłych i aktualnych obywateli Litwy z byłym oraz istniejącym majątkiem Litwy. Dlatego właśnie trzeba zaczynać od tego, krok po kroku rozplątać kłębek zmagających problemów w takiej kolejności:

1. Uznawana jest ciągłość własności Państwa Litewskiego. Ogłasza się cały majątek ogólnego sektora państwowego i kolchozowo-społdzielczego za majątek Republiki Litewskiej.

2. Przyjmuje się akt prawny w sprawie denacjonalizacji majątku państwowego RL, z wyjątkiem tworzonym jednocześnie funduszu majątku państwowego.

3. Akt denacjonalizacji jako zrezygnowanie przez państwo z części denacjonalizowanego majątku jest realizowany poprzez prywatyzację, do której włączają się nabywający majątek obywatele Republiki Litewskiej, jej

mieszkańcy, w granicach ustalonej przez ustawę, obokrajowej.

4. Podejmuje się decyzję prawa w sprawie ciągłości prawa własności osób fizycznych — właścicieli majątku.

Alternatywy:

a) ciągłość prawa własności osób fizycznych realizuje się poprzez ciągłość prawa własności Państwa Litewskiego (wszystkich obywateli), łącznie z prawem do utraconego majątku i nowo stworzonego, ale przywiązane przez obce państwo. Obywatelom kompensuje się ten utracony majątek, nie ustalając konkretnej wysokości strat;

b) ciągłość prawa własności osób fizycznych uznawana jest razem z prawem zwrotu majątku lub otrzymaniu kompensacji (wszystkim byłym właścicielom) czy tylko obywatelom Republiki Litewskiej lub jej mieszkańcom;

Alternatywy:

wszystkim obecnym obywatelom;

wszystkim zamieszkałym na Litwie co najmniej 5 lat;

obecnym obywatelom (lub zamieszkałym) i byłym mieszkańcom Litwy przed okupacją (właścicielom, którzy stracili majątek).

c) państwo nie zobowiązuje się zaspokoić pretensji (z pewnymi wyjątkami: deportowanym, zakładającym gospodarstwa lub in.); straty nie są kompensowane.

5. Przyjmując 4. a) alternatywy rozstrzyga się w sprawie kompensowanej części mienia (30 proc. reprivatyzowanego mienia lub inna część). Ustala się, w jakich przypadkach może być kompensowane stracone mienie (na naturze (ziemia, domy i in.), robiąc wyjątki z ogólnych zasad.

Alternatywy:

a) części denacjonalizowanego mienia państwowego, przeznaczonej na kompensację części mienia (30 proc. reprivatyzowanego mienia);

b) w przypadkach wyjątkowych przywrócić postać naturalną mienia;

tylko ziemię dla celów produkcji rolnej; ziemię i domy mieszkalne itd.

Przyjmując 4. b) alternatywy, tworzony jest mechanizm do zaspokojenia pretensji byłych właścicieli do odzyskania mienia. Nakreśla się ewentualne ograniczenia zwrotu mienia lub przypadki, gdy się go nie zwraca.

Przyjmując 4. c) alternatywy, denacjonalizacji dokonuje się sprzedając mienie bez żadnej ko-

mpensaty — (wariant zerowy);

6. Konkretyzując rozstrzygnięcie według p 4 dalej omawia się:

Przyjmując 4. a) alternatywy, rozstrzygnięcia konkurencyjne wobec prywatyzacji w celu realizacji kompensaty uzgadniają ją z wyprzedzając, omawia się, proponuje się i szeroko dyskutuje zastosowanie imiennego czeku inwestycyjnego. Ten ostatni łączy zintegrowaną kompensatę strat z możliwościami prywatnych inwestycji, nabycia niczyjego mienia dla stworzenia zainteresowanych właścicieli.

Alternatywy:

a) aprobuje się inwestycyjny czek jako sposób zastosowania prawa własności mienia;

b) zamiast czeku inwestycyjnego proponuje się inny zasadniczo (a nie pod względem nazwy) odmienny mechanizm kompensaty, który nie przeszkadza aktywnym przedsiębiorcom wyróżnić się;

7. Jeśliby zaprowađowano zastosowanie czeku inwestycyjnego (imiennego) rozstrzyga się sprawę uzgodnienia z innym (liczono, może nawet szerszym) sposobem reprivatyzacji — wysprzedając część mienia państwowego.

Alternatywy zastosowania czeku inwestycyjnego:

a) czeke inwestycyjny (imienny) może być stosowany dla nabycia wszystkich rodzajów i sfer mienia państwowego (bez ograniczeń) lub z pewnymi ograniczeniami; w jakich przypadkach czeke inwestycyjnym nie można płacić za ziemię lub inne obiekty wyjątkowej wagi);

b) w czeke inwestycyjnym można rozliczać się nie więcej niż 2/3 (70 proc.) wartości nabywanego mienia; tego warunku można nie stosować przy nabyciu mieszkania, w którym obywatel mieszka lub innego mienia.

Alternatywy zróżnicowania wydawania i wielkości czeke inwestycyjnego:

tylko osobom dorosłym (w zależności od treści decyzji 4. a);

wszystkim dorosłym w zależności od stażu (stażu pracy i wynagrodzenia);

wszystkim dorosłym jednakowo (współczynnik-1) i dzieciom (współczynnik 0,3 lub in.) — proponowany wariant.

8. Cechy szczególne prywatyzacji w sferze rolnej. Uznaje się możliwość pozyczenia inwestycji przez mieszkańców wsi nie tylko w produkcji rolnej, ale też przez udzielenie usług, uprawianie rzemiosła, przetwórstwa i na innych obiektach gospodarczych. W takim przypadku czeke inwestycyjny musiałby być uniwersalny

salny (nie oznacza to, że nie można stosować zamkniętych mechanizmów prywatyzacji mienia (aktacji).

Uznaje się (nie uznaje się) prywatyzacji rolnictwa, priorytetu byłych i przyszłych aktywnych już chłopów. Jeśli uznaje się, rozstrzyga się:

a) o treści zwrotu prawa własności, mienia przekazując ją gospodarzom, którzy zobowiązują się dawać produkcję rolą (ustala się sposób i czas zobowiązania); gdy na tym odcinku ziemi zagospodarował się inny chłop

4. Alternatywy:

udziela się działki analogicznej wartości, przy czym we wszystkich przypadkach istnieje możliwość wybrania czeke inwestycyjnego;

b) w sprawie wartości wspólnego (uniwersalnego) czeke i inwestycyjnego o przekraczającej kompensację (rolniczego) zależności od konkretnego stanu majątkowo-finansowego gospodarstwa albo wszystkim pracownikom rolnictwa (którzy pracowali nie mniej niż 5 (10) lat; albo wszystkim, którzy będą gospodarować, pracować).

9. Ustala się ulgi stosowane wobec pracowników przedsiębiorstw nierolniczych ulegających prywatyzacji.

Mają przedsiębiorstwa nastawione na rzemiosła potrzeb lokalnych, przedsiębiorstwa usługowe sprzedaje się na pierwszym etapie.

Alternatywy:

a) pierwszeństwa udziela się obecnie pracującym w przedsiębiorstwie ludziom; nabywającym indywidualne przedsiębiorstwo;

zakładającym spółkę gospodarczą;

niezależnie od typu przedsiębiorstwa;

b) pierwszeństwa udziela się niekoniecznie pracującym obecnie, a płacącym więcej na aukcji, właścicielom zobowiązanie, że stworzy w oznaczonym okresie (0,5 lat, rok) stanowiska pracy dla pracujących obecnie na podstawie najmu, nie zmienia kierunku przedsiębiorstwa, albo nabywa przedsiębiorstwo bez tych oraz innych zobowiązań.

10. Mechanizm prywatyzacji wielkich przedsiębiorstw może być wypróbowany w praktyce sprzedając kilka przedsiębiorstw, a następnie odpowiednio korygując go.

Wielkie przedsiębiorstwa głównie powinny się stać spółkami akcyjnymi. Sprzedając akcje na otwartej aukcji.

Alternatywy szuka się przede wszystkim w tych dziedzinach:

a) podejmując decyzje w

sprawie części akcji kontrolowanej przez państwo w zależności od wagi przedsiębiorstwa dla ogólnych interesów państwa;

b) ustalając jak realizuje się priorytet pracowników; jaka część może być na podstawie primumeraty lub w inny sposób sprzedawana ulgowo lub na aukcji w wspólnie powstałych warunkach z pracownikom, jakie mogą być warunki kredytu (marży);

c) znajdując sposoby zachęcenia inwestorów zagranicznych.

Po tym, gdy Rada Najwyższa w drodze głosowania podejmuje najważniejsze decyzje, część tych i wiele innych nie wymienionych momentów konkretyzuje się w rządzie lub jego pododdziałach, na podstawie dokumentów. W tym procesie szczególnie ważny jest dialog zarówno z tymi, którzy będą wykonywać decyzje, jak podmioty władzy wykonawczej państwa, jak też z tymi, pod których adresem i dla których to wszystko się robi:

z ludźmi Litwy jako przyszłymi pojedynczymi obywatelami-podmiotami procesu prywatyzacji i obecnymi zespołami pracowniczymi i pracownikami prywatyzowanych przedsiębiorstw. Poszczególne czynniki Litwy odgrywa tu co najmniej dwie lub więcej ról. Program prywatyzacji odrzucając traktowanie ludzi radzieckich jako siły roboczej i poszukiwanie pseudosocjalnej sprawiedliwości przez absolutyzację interesów zespołów pracowniczych. Dlatego prywatyzacja będzie wykonywana według zasady: państwo prywatna osoba, albo państwo — prywatna osoba — grupa dobrowolnych zrzeszeń osób prywatnych.

Prywatyzacja uzgadniają sprzedając mienia z jego nabyciem przez zastosowanie czeke inwestycyjnego nie oznacza laski „dobrego” państwa lub jego władzy stosowanej wobec ludzi, lecz jest sposobem stworzenia podwalni żywności ekonomicznej rozwijającej się na podstawie wolności i przedsiębiorczości człowieka, co może się zorganizować przez rynek i konkurencję.

Kochać człowieka, to znaczy nie tylko i nie tyle dążyć do wyrównania wszystkich dawnych krzywd, lecz przede wszystkim stworzyć dla niego przewidywalny i bezpieczny, a możliwości swobodnego wyboru przyszłego trybu życia, realizacji jego zdolności.

Premier Republiki Litewskiej
Kazimiera PRUNSKINE

Prywatyzacja gospodarki Litwy: ciągłość działań i alternatywy

Ciernista droga do prywatyzacji

Zezwolono brać ziemię rolnikom. W ciągu trzech lat liczba gospodarstw indywidualnych w rejonie trockim przekroczyła 30. Ukazała się ustawa o prawie każdego mieszkańca wsi do 2—3 hektarów ziemi. Nie chcieli: — na przykład, w kolchozie „Semielszki” złożono pięć podań. Spośród członków gospodarstwa, których jest tu 600 rodzin, podanie złożony tylko jeden.

Kolchożnicy tłumaczą swą bierność tym, że właściciele już korzystają z tych 2—3 hektarów uiszczając wyraźnie symboliczną opłatę. Bo jeżeli podsumować obszar działki przyzgodowej, sianośkośny i pastwiska, które przydziela kolchoz, okazuje się, że tworzą właśnie te dwa hektary a nawet więcej. Potencjalny fermier rozważa: jeśliby nasza ziemia była mniej kamienista i pagórkowata, powiadził jak pod Kowmem, to może miałoby sens ją wziąć. Natomiast to, przy tym przy jednakowych cenach skupu artykułów rolnych będzie się harowało dwa razy więcej, a otrzyma dwa razy mniej. Zresz-

tą nawet nie z trudem zdobyty zysk pójdzie na sprzęt techniczny, który tutaj szczybieć się zużywa, i na paliwo, na które zapotrzebowanie jest większe.

Warunki więc startowe planowane reprivatyzacji nie są jednakowe dla różnych rejonów, mniejsza dla Wileńskiego rejonu — opłata za ziemię nie kompensuje jej niższej urodzajności. To właśnie względy ekonomiczne (a nie spisek garstki kierowników czasów stagnacji) utrudniają masowe powstawanie indywidualnych gospodarstw. I nie ospałszy szczegółowego kolchoznika nie pozwala mu zrozumieć, że kolektywne gospodarowanie na naszym dzisiejszym poziomie znalazło się w ślepych zaułku. Oby nie było gorzej z chwilą przejścia na indywidualne gospodarowanie — oło co go niepokoił.

W Siemielszki (jak zresztą i w innych wsiach) budzie szukać swej drogi do reprivatyzacji, której jako główną zasadę widzą w zmianie stosunków produkcyjnych między kierownikiem i robotnikiem w równoprawne pod względem wynagrodzenia i

pracy. Postanowiono iść drogą utworzenia spółek akcyjnych zamkniętego typu do budowy i eksploatacji ferm, oddziałów przetwórstwa artykułów rolnych. Zbudowano fermę, wznosi się oddział produkcji wełny. Ale rozwój produkcji usług, uprawianie rzemiosła, przetwórstwa i na innych obiektach gospodarczych. W takim przypadku czeke inwestycyjny musiałby być uniwersalny

Pracownicy, którzy nie tylko w produkcji rolnej, ale też przez udzielenie usług, uprawianie rzemiosła, przetwórstwa i na innych obiektach gospodarczych. W takim przypadku czeke inwestycyjny musiałby być uniwersalny

Wzlekanie z tym jest krokiem wstecznym, ale pósięch również nie posunie sprawy do przodu. Jeśli weźmiemy jako przykład ubiegłoroczną ustawę o gospodarstwie chłopskim, to jak się wyjaśniło w praktyce, jedną z podstawowych jej wad jest brak gwarancji chłopa, że nie zbankrutuje on już w pierwszych latach. Sprzęt techniczny, materiały budowlane, nawozy — oto najważniejsze problemy. Mogą się znaleźć tacy, którzy nie umieją lub po prostu nie chcą pracować, ale biorą, bo „dają”. I znowu wszystko spada na te same kolchozy. A jednocześnie ich inżynieria, ocenia się, ako dyktat „stagnatorów”. Rozpamiętajmy założenia, a drepczemy w miejscu!

Mając sakiewkę wypchaną dewizami, można zaryzykować. Ale my ich nie mamy. Nie posiadamy niszczycy tego, co spieszmy tak twierdzi większość rolników. Uzaskońniony postulat jest jeden: zalegalizować prawo do inicjatywy, a formy do wykorzystania akumulacji mienia wspólną pracą, chłop sam znajduje.

Nie, nie wolno; nie ma ustawy o własności. Mogą jeszcze odmówić rejestracji, a nawet oskarżyć o naruszenia...

Rolnicy w Siemielszkiach są przekonani, że znalezione przez nich model jest elastyczny, że dostępuje się do każdej (w ramach rolniczych) ustawy, byle-idei. Gdyż zbudowane zostaną zakłady przetwórcze, to stworzyłyby komercyjno-produkcyjne, składające się z samodzielnych, pododdziałów stanie się firmą wychodzącą na dowolny rynek.

Tak więc, stowarzyszenie komercyjno-produkcyjne z mieszanymi formami własności. Ułożono plany, poczyniono obliczenia. Czy można zaczynać?

Wzlekanie z tym jest krokiem wstecznym, ale pósięch również nie posunie sprawy do przodu. Jeśli weźmiemy jako przykład ubiegłoroczną ustawę o gospodarstwie chłopskim, to jak się wyjaśniło w praktyce, jedną z podstawowych jej wad jest brak gwarancji chłopa, że nie zbankrutuje on już w pierwszych latach. Sprzęt techniczny, materiały budowlane, nawozy — oto najważniejsze problemy. Mogą się znaleźć tacy, którzy nie umieją lub po prostu nie chcą pracować, ale biorą, bo „dają”. I znowu wszystko spada na te same kolchozy. A jednocześnie ich inżynieria, ocenia się, ako dyktat „stagnatorów”. Rozpamiętajmy założenia, a drepczemy w miejscu!

Mając sakiewkę wypchaną dewizami, można zaryzykować. Ale my ich nie mamy. Nie posiadamy niszczycy tego, co spieszmy tak twierdzi większość rolników. Uzaskońniony postulat jest jeden: zalegalizować prawo do inicjatywy, a formy do wykorzystania akumulacji mienia wspólną pracą, chłop sam znajduje.

Jurij SOBILS,
kor. „Kuriera Wileńskiego”

118

USTAWODAWSTWO

USTAWA REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O ZMIANIE I UZUPEŁNIENIU ARTYKUŁU 15 USTAWY O POLEPSZENIU ZAOPATRZENIA EMERYTALNEGO MIESZKAŃCÓW REPUBLIKI LITEWSKIEJ

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej postanawia:

Zmienić i uzupełnić artykuł 15 Ustawy Republiki Litewskiej o polepszeniu zaopatrzenia emerytalnego mieszkańców i dać go w następującej redakcji:

„Wyznaczyć renty starczej w wysokości 55 proc. zarobku (artykuł 26). Oprócz tego zwiększyć rentę o 1 procent zarobku za każdy rok pracy (artykuł 16) tym, którzy wyrobili przeszło 25 lat męzczyznym i przeszło 20 lat — kobietom, ale nie więcej, niż do 75 proc. zarobku. Zrehabilitowanym więźniom politycznym, deportowanym i uczestnikom oporu wyznaczyć renty starczej w wysokości 55 proc. zarobku (artykuł 26). Oprócz tego zwiększyć rentę o 1 procent zarobku za każdy rok pracy (artykuł 16) tym, którzy wyrobili przeszło 25 lat męzczyznym i przeszło 20 lat — kobietom. Emerytury ich powinny być nie mniejsze niż 120 rubli i nie większe niż 300 rubli”.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

W. LANDSBERGIS

Wilno, 30 października 1990 r.

UCHWAŁA RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O CZĘŚCIOWEJ ZMIANIE UCHWAŁY RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ „O TRYBIE UPRAWOMOCNIENIA USTAWY W SPRAWIE LEPSZEGO ZAOPATRZENIA EMERYTALNEGO MIESZKAŃCÓW REPUBLIKI LITEWSKIEJ”

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej postanawia:

Częściowo zmienić uchwałę nr 1423 z 28 lipca 1990 r. „W sprawie trybu uprawomocnienia ustawy o polepszeniu zaopatrzenia emerytalnego mieszkańców Republiki Litewskiej” i jego punkty 1 i 3 dać w następującej redakcji:

„1. Ustalić, że ustawa o polepszeniu zaopatrzenia emerytalnego mieszkańców Republiki Litewskiej nabiera mocy z dniem Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej

W. LANDSBERGIS

Wilno, 30 października 1990 r.

USTAWA REPUBLIKI LITEWSKIEJ

O GARAZACH SPÓŁDZIELCZYCH I TOWARZYSTWACH SADOWNICZYCH

Rada Najwyższa Republiki Litewskiej postanawia:

Artykuł 1. Ustalić, że członek spółdzielni budowy garaży uzyskuje prawo własności na boks, przydzielony mu w garażu, którego budowę zakończono i przyjęto do użytku.

Artykuł 2. Ustalić, że domek ogrodnikowy członka towarzystwa sadowniczego i inne budynki, wzniesione na przydzielonej mu działce gruntowej, należą do członka towarzystwa na prawach własności. W tym przypadku właściciel użytkuje to przydzieloną mu działkę gruntową bezterminowo. Właściciel domku ogrodnikowego i innych budynków to towarzystwa sadowniczego.

Działka gruntowa takimi użytkownikowi może być zabrana przez państwo tylko w przypadkach, przeznaczonych do państwowej lub społecznej. W tym przypadku właściciel domku ogrodnikowego i innych budynków ma prawo:

- 1) otrzymać odszkodowanie według cen rzeczywistych w pieniądzu, albo
- 2) zażądać, aby nowy użytkownik ziemi na własny koszt i własnymi siłami w razie potrzeby technicznych przenosił budynki na inną przydzieloną właścicielowi działkę albo przebudował je tam lub

Zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Litewskiej B. KUZYCKAS

Wilno, 25 października 1990 r.

CHCĘ MIESZKAĆ NA POHULANCE...

OPINIE

„Po rozpatrzeniu wniosków miejskiej komisji do spraw nazewnictwa, Prezydium Wileńskiego Rady Miejskiej, uwzględniając projekt przygotowany przez Instytut Restauracji i Projektowania Zabytków Republiki Litewskiej oraz postulaty społeczeństwa postanowilo przywrócić ulicom ich stare nazwy historyczne”.

Nieprawdą, brzmi to solidnie. Dalej po tym wstępie następuje dość spory wykaz ulic. Tak na przykład ul. J. Bilunasa teraz nazywa się Św. Mykołasa (św. Michała), zaułek Bokszto — ul. Isganajto (Zbawiciela), mury znów Plac Łukiskii itd., itp. Niżej podpisana ogromnie to cieszy, a jednocześnie intrzyguje określenie — postulat społeczeństwa. Przypuszczam, że to właśnie dzięki nim niektórym ulicom „przywraca się” nazwy dalekie od historycznych. Oto przykłady: ul. św. Anny (bo prowadziła do kościoła pod tym wezwaniem) nazywała się do niedawna „Tiesos”, a teraz stała się Maironis. Nie mam nic przeciwko poście, ale jak historia, to historia. Dlaczego ulica Królewska (do niedawna Pionierów) nie stała się Królewską, a Barbory Radziwiłłowej. Dla Radziwiłłowskiej chyba by wystarczyło, że jest zaułek Radziwiłłowski.

Joachim Lelelew, postać zasłużona dla Wilna, Litwy i historii europejskiej. Miał w na-

szym mieście ulicę swego imienia. Potem jego miejsce zajął Wienuolis. Zdarzało się, że teraz w czasach odnowy poczciwy Lelelew wróci na „swą” krótką uliczkę, gdzie do dziś stoi szczęśliwie uratowany przed wyburzeniem i zapoczątkował w swoim czasie akcję jego obrotu nazie dzienniki) gnach dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Gdzie tam Lelelew może sobie spokojnie (o ile w ogóle można tam spokojnie) spocząć na Rossie. Ulica, która historycznie nosiła jego imię, przy swojej nazwie Gosztauto, czyli po polsku Goształdo. Ok, i mamy przykład — „...przywrócić ulicom ich stare nazwy historyczne”. Może w ten sposób chociaż sprawić przyjemność Barbarze Radziwiłłowej: obok Zygmunta (bo jest też Zygmunto-wiczka — Zigimant) pojawiła się Goształdo.

Ulica P. Cwirki całe życie była Portowa, bo prowadziła w kierunku portu na Wilii (ale były czasy, port na Wilii, przepuszczalnie rzeka wtedy była czysta i pełnowodna), a teraz nazywa się Panemkałino.

Nie mogę zrozumieć też, dlaczego dotychczas nie mamy ulicy Juliusza Słowackiego choć była. Inna sprawa — Adam Mickiewicz. Jeśli nie wrócił na centralną aleję, to przynajmniej ma godnego rywalu w osobie wielkiego księcia Giedymina. Co

prawda, wbrew swojej woli i zrzeczeniem historii pan Adam „wyrzucił” z Wilna swego przyjaciela Tomasza Zanę i zajął jego miejsce w nazwie uliczki tuż za Mostem Zwierzynieckim.

Otóż dziś pragnę wystąpić w roli tzw. społecznika i postuluje (to za spóźniale słowo) za ulicą Słowackiego, Lelelewa. Z przetłumaczeniem tych imion na język litewski nie powinno być trudności. Skoro nazwy historyczne to historyczne.

„Chcę mieszkać na Pohulance. Na Wileńskiej Pohulance. Dlaczego Wileńska Pohulanka jest Gołtychazas Basanawicziusa, a Mała — Kalinauska” — powiedział któregoś dnia pewien znajomy.

„E, bratku, pomyślałem — skoro są trudności z Lelelelem, to z Pohulką Wielką czy Małą — tym bardziej jakże by po litewsku brzmiało? Od razu zastrzegam: bynajmniej ta nazwa nie ma nic wspólnego z hulankami, lecz z terenami wypoczynkowymi, spacerowymi.

Przeglądając spisy nowych — starych — nazw ulic wileńskich, I wciaż powstaje pytanie, dlaczego Skorą postanowiono przywrócić nazwy historyczne, to może jednak warto nie słuchać „postulatów społeczeństwa”. Choć z historią u nas różnie bywa. A może jednak Pohulanka będzie!

Halina JOTKIAŁO

A co na to pan Minister?

Z wielkim niepokojem przeczytałem relację p. Janiny Lisiewicz z spotkania nauczycieli z lituanistami. Szczególnie utkwiły mi w pamięci słowa o stosunku zebranych do obowiązku znajomości języka polskiego przez tutejszych lituanistów oraz ciągły brak pomocy naukowych dla dzieci dopiero poznających język. Jeśli zebrań tak zależało na doskonałości metod nauczania, to z pewnością przybyły na to spotkania z bogatym dorobkiem i propozycjami.

Choćby już zabrał głos w kwestii zmian w Ustawie o języku państwowym, to nie mogą pominąć problemów poruszonych w artykule przez p. J. Lisiewicz. Pilnie oczekują one na

kompleksowe rozwiązanie w kontekście całego wachlarza problemów rejonów podwileńskich. Po pierwsze, przygotowane kadry nauczycielskie nie powinny się stać jednostkami. Tutaj w tym rejonie, gdzie Polacy stanowią większość, język polski powinien być wykładany też w szkołach rosyjskich oraz litewskich, o ile polityka szkolna dotąd nie odebrała narodowości, to nie odbierze też w przyszłości, w warunkach swobodniejszego, bardziej demokratycznego wyboru szkoły. Dotychczasowy apartheid był wygodny tylko dla rusyfikacji — również tej dobro-

wolnej, o której wspomina autorka. Wobec tego problem przygotowania nauczycieli nabiera szerszego znaczenia. Powstaje za-

potrzebowanie nie tylko na lituanistów umiejących pracować w szkołach polskich, oraz rosyjskich, ale i na polonistów, których działalność miałyby oddziaływać na język polski dzieciom litewskim, rosyjskim, białoruskim...

A kto zajmie się wydawaniem pomocy naukowych? Spodziewam się, że nie jakiś tam kooperatywa, a solidnie wyspecjalizowane wydawnictwo państwowe, którego działalność miałyby oddziaływać na język polski, rosyjski, innych mniejszości oraz języka litewskiego — dla szkół nietlewieckich.

Dlatego właśnie chciałbym zwrócić się w imieniu wyborców N. Wilni, gdzie jestem zarejestrowany jako kandydat na deputowanego do Rady Najwyższej RL, do Ministra Kultury i Oświaty z tym problemem.

Waldas BANAITIS

DO REDAKCJI „KURIERA WILEŃSKIEGO” DO ZARZĄDU KONTROLI PRASY RM DO PAŃSTWOWEJ KOMISJI DS. LITWY WSCHODNIEJ

Nadal „palmy czarownic”?

Dziennik społeczno-polityczny RN i RM Republiki Litewskiej „Kurier Wileński” 23 października 1990 r. pod rubryką „Dziesięć raz o nauczaniu języka litewskiego w szkołach polskich” zamieścił artykuł J. Lisiewicz „Dokonał się proces nauczania czy politykowania? Albo kto szkodzi Litwie?”, komentując omówienie nauczania języka i literatury litewskiej w rejonach wschodnich Republiki, zorganizowane 13 października przez towarzystwo „Vilnija” i Radę ds. Litwy Wschodniej.

Wiele twierdzeń konferencji przytoczonych w artykule zniekształcono. K. Garszwa przedwniżył na konferencji i nie wypowiedział przypisanych mu słów, „Sajudis” nie był organizatorem konferencji. Nie akcentowano spraw szkoły jawniwickiej, Litewskiej TV, dwujęzyczności lituanistów i in. Mówiono o tym, że nie „spośród 22 nauczycieli języka litewskiego 18 nie jest specjalistami”, a o tym, że „w rejonie sołecznym spośród 58 nauczycieli wykładających język litewski tylko 18 jest prawdziwymi specjalistami”. Naradziła się lituanistka z Litwy Wschodniej — „Tewnes Swiesza” z 17.X.1990. Nawet podtytuł artykułu nie jest ścisły — omawiano sprawy nauczania języka państwowego w szkołach nie tylko

polskich, ale również litewskich i rosyjskich.

Szlachetny cel konferencji, mianowicie ułatwić naukę języka litewskiego, został ukierunkowany i zniekształcony tak, aby mianowicie „nie prowokować lituanistów nie idą pracować do rejonów sołeczniczy i wileńskich z tej przyczyny, że nie stwarza się im minimalnych warunków do pracy i życia, samowolnie rządzą się organizatorzy bezprawnie autonomii, a gazeta już samym tytułem artykułu żąda, aby specjaliści naradzali się wyłącznie o metodyce nauczania.

W ciągu ostatnich trzech lat „Czerwony Sztandar” (obecnie „Kurier Wileński”) już około 100 razy oceniał towarzystwo „Vilnija” i nie opublikował żadnej odpowiedzi od sześciu członków rady towarzystwa. Z tej przyczyny jeszcze w roku ubiegłym zaproponowałem redakcji pismem, aby nie kontynuować średniowiecznych łowów na „czarownicę”. J. Lisiewicz na tę konferencję zjawiała się nie zaproszona, nie przedstawiała się i nie prosiła przewodniczącego o żadne wyjaśnienia. Znaczącą tradycję byłych „czerwonych”, znam z góry pierwszą reakcję: nie zwyczajną na praktykę cywilizowanych krajów, minimum

etyki dziennikarskiej i nawet na ustanie Republiki Litewskiej o prasie, ponownie nie zechcą wykonać agendy, nie tej odległości bez żadnych wykrętów, redagowania, komentarzy, a dziennikarstwa nie złoży przeprosin.

W redakcji „Kuriera Litewskiego” najpewniej nie ma dyplomowanych lituanistów, a naprawdę należy omówić problem nauczania języka litewskiego. Wyście jest, mianowicie poprosić, aby uczynili to specjalista.

Kazimieras GARSZWA, kandydat nauk filozoficznych, przewodniczący towarzystwa „Vilnija”.

OD REDAKCJI. Na życzenie Autora poprosimy już od szerszych komentarzy. Owszem, jestem skłonna przeprosić organizatorów z to, iż nie przedstawiłam się, ale to z powodu tego, że znalazłam się na sali, gdy zebrani już rozpoczęli obrady, a przerywać, niestety, nie było, więc nie mogłam tego uczynić. A propos — szkoła, że nas nie zaproszono zwracasz. Co o tego, o czym była mowa, a o czym — nie, mogę powiedzieć jedynie tyle: rozumiem, że na tego typu spotkania konieczne muszą zabrać w przyszłości magnefony — bezstronnie odzwierciedlając wystąpienia, a tak jak Garszwa ma pretensje do autorki konkretnego artykułu, to dla niego przy tym oczernia całą redakcję!

Janina LISIEWICZ

3. WILNIANOM— WILNIANIE...

„Pamięć Tych:
— co za Wilno poległ;
— co z dala od Wilna zginęł na frontach, w obozach i lagrach;
— oraz Tych, których mogiły na Ziemi Wileńskiej pozostały na straży naszych rubieży”

— z zaproszenia zarządu oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie, na uroczystość poświęcenia krzyża i urny z ziemią pobraną z cmentarza Wilna i pol chłopskich w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym, która odbyła się 19 września ub.r.

...Cmentarz komunalny przy ul. Poprzecznej w Olsztynie, Lipiec. Anno Domini 90. Smutny blask wieczornego słońca, ciekawiejszy, widać młodych dziewcz, dzielących nową dzielnicę miasta i to miejsce wiecznego spoczynku... Kiedyś chowano tu wyłącznie działaczy partyjnych. Stawiano drogie pomniki. Teraz przychodzi tu każdy... Na grób tragicznie zmarłej córki, matki, żony, którą z życia okrutnie wyrwała straszna choroba. I jeszcze setki szarych obetonowanych grobów odwiedzają ludzie. Każdy ze swoim bólem, który zapalać ostatni znicz, próbując dzielić nieraz z jedyną mogiłą-symbolom.

...Na zelanym krzyżu wieniec biało-czerwony wstęga. U podnoża krzyża — urna z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i napis „Wilnianom — Wilnianie”. W urnie — ziemia z cmentarza na Roscie, Bernardynów, Taborka, Monte Cassino oraz z miejsca stracił oficerów polskich w Katyniu.

Moi przewodnicy, członkowie zarządu Towarzystwa Jawdiga Nowak i Józef Kanasz mówią, że zaprojektował ten „symbol pamięci” lekarz urolog Henryk Dawis, a odnieziony pomnik ze środków finansowych oddziału i z dobrowoli składających ludzi, uczuciowo związanych z Wileńszczyzną. W przyszłości zostanie umieszczona tu tablica „Pamięci Tych...” — wg słów z wspomnianego krzyża zaproszenia.

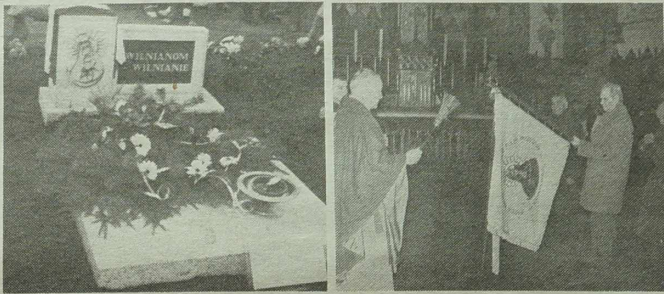
...Przy ulicy 22 lipca w Śródmieściu Olsztyna, niemal wyl z wysi księgarń „Antokol”, prowadzonej przez wilnianina, miesz

się nieduża i skromna — z trudem wywalczona u byłych władz partyjnych siedziba oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Ogłoszenia i informacje o działalności Towarzystwa leżą każdorazowo w Polskim Radiu i wileńskiej prasie. Można je również spotkać na tablicach ogłoszeń, w sklepie mleczarskim na Starym Mieście, w szpitalu wojewódzkim, w domu parafialnym przy kościele świętego Józefa, studenckim mieszkanku Kortowie oraz w samej siedzibie. W poniedziałki, środy, piątki — w godzinach od 13 do 16 — można tu opłacić składki członkowskie, spotkać się we własnym gronie, podzielić wspomnieniami. Nie każdy, niestety, mieszkanku Olsztyna może przyjechać, gdyż oddziałowi brakuje funduszy na finansowanie takich imprez. Członkowie zarządu byli już na Litwie. Nawiazali cenne kontakty ze Związkiem Polaków z redakcją „Kuriera Wileńskiego” oraz z wieloma polskimi instytucjami naukowymi i kulturalnymi w Wilnie. Henryk Dawis, Jadwiga Nowak, Tadeusz Stefanowski, Józef Kanasz, Gerard Gładkowski, Jerzy Duda — mówią podczas spotkania w siedzibie zarządu o zorganizowaniu Wileńszczyzny za rok istnienia oddziału — przeszło dziesięciu imprez referatowo-artystycznych o tematyce wileńskiej. O zbiorze i zakupie książek dla szkół i przedszkoli w Wilnie z uzyskanych dotacji i oświaty, przedsiębiorstw. O działalności na rzecz powstawania nowych oddziałów Towarzystwa w Lidzbarku Warmińskim, Bartoszych, Kętrzynie. O planowanym wypożyczeniu dla uczniów z Wilna w górach, na obcojęzycznym o zorganizowaniu już wyjeżdżańca dla pracowników „Kuriera Wileńskiego” na obóz PCK w Kresku. 19 grudnia ub.r. był „Uroczysty odpłatek dla studentów z Wileńszczyzny” studiujących w olsztyńskich uczelniach. Młodzież wileńska otrzymała wówczas w obecności księdza Zolnierkiewicza cenne książki i kasety z nagraniami polskich kołed.

2 lipca prof. dr hab. Zbigniew Jabłonowski rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, prezes zarządu oddziału Towarzystwa, gościł w swej uczelni znanego fizyka-naukowca

...W Kortowie — wspomnianym już miasteczku studenckim, prawie w każdej uczelni można spotkać młodzież wileńską. Wwały letnie wakacje. Nie miałyśmy więc okazji zapytać naszych studentów, jak leci nauka w Polsce, czy znalazli wśród kolegów z Wileńszczyzny i z Lidzbarku prawdziwych przyjaciół? Wymieniali jedynie kilka zdań z „tutejszym” studentem z Kortowa, który w okresie wakacji pracował w jednym z obozów w charakterze kucharza. Jak wielu jego rówieśników, wysłał się mówić do młodych wilnianek poprawną ruszczyzną, szarmacko akcentując „dziewczki pożałujcie...”. Nie pytałem tego chłopca, dlaczego nie chce z polską młodzieżą z Wileńszczyzny mówić po polsku? Byłam pewna, że jak zazwyczaj, usłyszę w odpowiedzi: „A nas w szkole uczono, że wszystko, co za Bugiem — ruskie...”.

...W Kortowie — wspomnianym już miasteczku studenckim, prawie w każdej uczelni można spotkać młodzież wileńską. Wwały letnie wakacje. Nie miałyśmy więc okazji zapytać naszych studentów, jak leci nauka w Polsce, czy znalazli wśród kolegów z Wileńszczyzny i z Lidzbarku prawdziwych przyjaciół? Wymieniali jedynie kilka zdań z „tutejszym” studentem z Kortowa, który w okresie wakacji pracował w jednym z obozów w charakterze kucharza. Jak wielu jego rówieśników, wysłał się mówić do młodych wilnianek poprawną ruszczyzną, szarmacko akcentując „dziewczki pożałujcie...”. Nie pytałem tego chłopca, dlaczego nie chce z polską młodzieżą z Wileńszczyzny mówić po polsku? Byłam pewna, że jak zazwyczaj, usłyszę w odpowiedzi: „A nas w szkole uczono, że wszystko, co za Bugiem — ruskie...”.



Wśród miłośników, wśród swoich

wileńskiego Romualda Brazisa z małżonką Regina, również fizykiem z zawodu. Na spotkaniu w sali WSP w obecności rektora, doc. Eugeniusza Biesiadki, doc. dr hab. Adama Buraczewskiego, doc. dr inż. Piotra Baranowskiego, dr. Tadeusza Wasiaka, dyrektora uczelni, dziekana, doc. dr Zofii Aleksiejczyk i in. — Romuald Brazis przedstawił m.in. potrzeby Wileńszczyzny:

— Najlepszym rozwiązaniem byłoby utrwalenie samodzielnej polskiej wyższej uczelni na Litwie, a przez to kształcenie młodzieży na własnym gruncie — mówił — Studia w Polsce są, bez wątpienia, wielką szansą dla absolwentów szkół wileńskich. Jednakże czy wszyscy specjaliści wrócą później do Wilna? Co innego kursy wymienne studentów, wymiana wykładowców. W Wileńskim Instytucie Pedagogicznym potrzebni są np. specjaliści z dziedziny algebry, teorii liczb, biodynamii. W ogóle najbardziej jest szersza współpraca WSP w Olsztynie z Instytutem Pedagogicznym w Wilnie oraz Stowarzyszeniem Naukowców Polskich na Litwie.

...W Kortowie — wspomnianym już miasteczku studenckim, prawie w każdej uczelni można spotkać młodzież wileńską. Wwały letnie wakacje. Nie miałyśmy więc okazji zapytać naszych studentów, jak leci nauka w Polsce, czy znalazli wśród kolegów z Wileńszczyzny i z Lidzbarku prawdziwych przyjaciół? Wymieniali jedynie kilka zdań z „tutejszym” studentem z Kortowa, który w okresie wakacji pracował w jednym z obozów w charakterze kucharza. Jak wielu jego rówieśników, wysłał się mówić do młodych wilnianek poprawną ruszczyzną, szarmacko akcentując „dziewczki pożałujcie...”. Nie pytałem tego chłopca, dlaczego nie chce z polską młodzieżą z Wileńszczyzny mówić po polsku? Byłam pewna, że jak zazwyczaj, usłyszę w odpowiedzi: „A nas w szkole uczono, że wszystko, co za Bugiem — ruskie...”.

„Jedziemy do Lidzbarka Warmińskiego, stycznego m.in. z XIII-wiecznego zamku biskupiego. Droga z Olsztyna — po obu stronach porośnięta liami — prowadzi przez Dobre Miasto, gdzie wyrabia się smaczna czekoladka i cukierki, gdzie ślicznie śpiewa dziecięcy chór „Cannonetta”, współpracujący z naszą „Solzan-ka”.

...W korytarzu Domu Kultury w Lidzbarku Warmińskim — wystawa fotograficzna Henryka Pietkiewicza „Wilno 88” — Kadetka... Rossa... Ostra Brama... zniszczone przez czas budynki na Zarzeczcu... W pokoju — stopy „Kuriera Wileńskiego” z 2 marca br., gdzie na pierwszej stronie znalazło się zdjęcie palm wileńskich i publikacja „Wiatryce, Rodacy” pod rubryką „Kaziuki Wilniuki” — Wariant święciański”.

— Do dziś w Lidzbarku wspominają ten ludowy festyn pod patronatem Waszej gazety. Przystojniaki Wincuka, bracia i przyszywki zespołu folklorystycznego z Magun, z zakładu „Modulus” w Podbrodziu, obrazek kaziukowy „Świętzianki”. Te palmy, serce lukrowane, tkane pasy, kokowrotki i inne „cudeńka” wileńskich mistrzów — mówi Jacek Sobczak, instruktor, ds. upowszechniania kultury DK w Lidzbarku Warmińskim.

...Mamy również kapelę ludową „Znad Łyny”. Na cymbałach grają na skrzypcach i bobline — kontynuując rozmowę Jolanta Adamczak, st. instruktor DK ds filmu. — Starsi mieszkańcy naszego miasta po dziś dzień zaciągają z wileńskiego. Po wojnie do Lidzbarka przybył transport repatriantów ze Świętiani i Podbrodzia i tu się rozlokowali. 8 lat wstecz dyrektorka naszego Domu Kultury Alicja Gdańska wpadła na pomysł zorganizowania „Kaziuków Wilniuków” — dodaje pani Jolanta. — Chciałabym zaprosić „Wilę”, ale na razie brakuje funduszy na utrzymanie większego zespołu...

„Olsztyn. Tradycje, kultura, obyczaje” — sesja naukowa, którą zorganizował 22 września br. Instytut Filologii Polskiej WSP oraz oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie. Przedstawiciele różnych dziedzin badaw-

czych opisał funkcje, jakie spełnił w minionym 45-leciu bibliotekarz, księża, lekarze, nauczyciele, muzycy, literaci z Litwy, którzy po wojnie osiedlili się na Warmii i Mazurach („K.W.” Nr 204, 219).

...O trzy wieki wcześniej przed zorganizowaną repatriacją Polaków z Wileńszczyzny, na ziemiach północno-wschodnich Polski zastępowo imię budowniczo z Wilna — Jerzego Brtly. W Lipce na Mazurach wznosił on śliczny barokowy kościół odpustowy pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Kościół stał się wkrótce ostoją polskości i życia religijnego na terenach dawnych Prus, miejscem licznych pielgrzymek nawet z dalekich krainców ziem wileńsko-polskich i głębi Litawy...”.

...14 stycznia br. do katedry św. Jakuba w Olsztynie na uroczystość poświęcenia standaru oddziału Towarzystwa przybyli wszyscy sympatycy Wilna, w tym również — siostrzeniec marszałka Józefa Piłsudskiego, pan Kadency, Jego Ekscelencja, ksiądz biskup Warmiński Edmund Piszcz poświęcił również ornat i stulę, z myślą przekazania wotum dziękczynne do kaplicy Najświętszej Marii Miłosierdzia w Ostrzej Branie. Mianował też księdza dr. Zdzisława Kozakiewicza asystentem kościelnym oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie, by wspierał codzienną modlitwą wspólnotą w kraju i Polaków na Litwie. Być może ta modlitwa ojca duchownego pokrzepi serca po świecie rozsianskich rodaków...

Alicja LASSOTA

NA ZDĘCIACH: mieszkanki Olsztyna dzielą nieraz swój ból z jedynym pomnikiem — symbolem na cmentarzu komunalnym. Jego Ekscelencja ks. biskup Warmiński Edmund Piszcz poświęcił w kościele św. Jakuba flagę oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej (od prawej — siostrzeniec Józefa Piłsudskiego — pan Kadency).

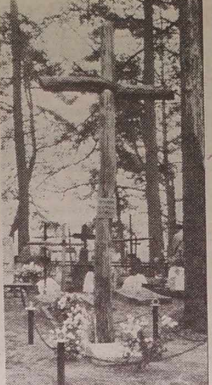
Fot. J. Zakrzewski, J. Kanasz

Krzyż ofiarom Katynia— w Rudnikach

W Rudnikach, które leżą na skraju starej Puszczy Rudnickiej, w dniu Wszystkich Świętych odbyła się niecodzienna uroczystość. Po żałobnej mszy św. z kościoła na cmentarz wyruszyła żałobna procesja z księdzem proboszczem parafii rudnickiej Henrykiem Białewiczem i wierzni. Na cmentarzu poświęcono dwa dębowe krzyże, jeden — cmentarny, drugi — ofiarom Katynia.

Fundatorką Krzyża Ofiarom Katynia jest pani Irena Aladowicz, aktywna działaczka miejscowego koła ZPL, prezesa koła Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie w Rudnikach. Dzięki jej inicjatywie i staraniom wzniesiono na tym cmentarzu i stanął ten symboliczny krzyż. Z pielgrzymki do Katynia przywoziona ona garść ziemi, którą złożyła u stóp krzyża.

Ten piękny czyn pani Ireny Aladowicz jest wyrazem pamięci o tych, którzy zginęli w Katyniu, m. in. o byłym mieszkanku Rudnik, nauczycielu, kierowniku miejscowej szkoły początkowej Janie Władysławie Kasprzykowski. W wykazie zidentyfikowa-



nych ofiar Katynia figuruje on pod numerem 1479.

Na cmentarzu modlono się w intencji bliższych zmarłych i tych, których pomordowano w Katyniu.

Jan LEWICKI
Fot. autor

Kościół i ludzie Pożegnaliśmy kapłana

19 września odprowadziliśmy na wieczny spoczynek naszego drogiego księdza Franciszka Krajewskiego, który zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 16 września bieżącego roku w 80 roku życia.

Ksiądz F. Krajewski ukończył wydział teologiczny w Poznaniu. W 1936 roku w Czerniowcach był wyswięcony na księdza. Przeżył młody kapłan emigrację katolików z Bukowiny w latach 1940, 1941, 1946, ale wraz z księdzem Jendzejewskim został z tymi, którzy i później nie opuścili Bukowiny. Kapłani dziełli z nimi losy czasami bardzo smutne.

Kościół w miasteczkach i wsiach Bukowiny był zamknę-

te, a niektóre znajdujące doszczętnie. W 1960 roku ksiądz F. Krajewskiemu odebrano prawo pracy duszpasterskiej za to, że prowadził procesję za obrębem kościoła. Potem proponowano mu różne stanowiska, ale odmówił, bo zawsze pozostawał księdzem. Podjął pracę jako stróż. Prawie 10 lat nie mógł nawet wchodzić do kościoła, chyba potajemnie, gdy nikogo nie było. Tytułem kiedy niepospódzie. Ksiądz F. Krajewski został z tymi, którzy i później nie opuścili Bukowiny. Kapłani dziełli z nimi losy czasami bardzo smutne.

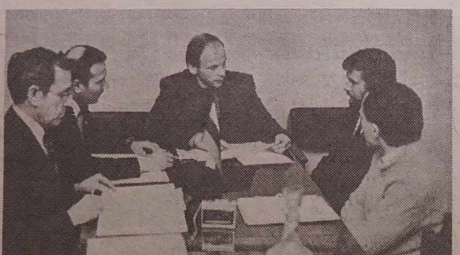
Był później bardzo ostrożny, potrafił utrzymać kościół czynny. To było już jedyne miejsce, gdzie mogliśmy usłyszeć język

polski. Był jedynym księdzem na całą północną Bukowinę.

Istniały, co prawda w paru miejscowościach kapliczki, które ludzie utrzymali, nie dali zamknąć. W niedziele schodzili się i modlili, ale ksiądz nie miał prawa tam odprawiać Mszy Świętej.

Abi pożegnaliśmy naszego kapłana przybyło 40 księży — prawie z całej Ukrainy i nawet z Polski. Władze miejscie pozwoliły, żeby kondygnacji żałobny szedł przez główne ulicami miasta. Pochowaliśmy naszego księdza w grobowcu kościoła katolickiego.

Leopold KALAKAJLO
Czerniowce



AKTUALNY REPORTAŻ

Własne interesy bronią sami

— Sprzyrzyła się władza radziecka z dziedziną bezpodległością wyjaśnił młody szluszarz samochodowy z Eljszyszek Witalijusz Zemaitsz podejmując decyzję zastosowania swych sił na nowym polu — gospodarstwie ochronie granic republiki.

Był on jednym z pierwszych pretendentów, którzy stanęli przed komisją mandatową, jaka miała w tym dniu sformować oddział dla posterunków i służby patrolowej na drogach rejonu sołecznikowskiego. Szluszarz zmienił inżynier budowlany, po nim był pracownik gospodarstwa rolnego.

Ale jeszcze przedtem, zanim członkowie komisji mandatowej przystąpili do pracy, poprosiłm odpowiedzieć na kilka pytań czasowo pełniącego obowiązki naczelnika oddziału strefy wileńskiej Departamentu Ochrony Kraju Gediminas JURCZIUKA.

Jakie wymagania stawia się kandydatom?

— Przede wszystkim powinien on posiadać zaświadczenie obywatela Republiki Litewskiej. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, aby nie był karany. Pożądane jest także polecenie z miejsca pracy lub jakiejś organizacji społecznej, przecież praktycznie nie znamy nicjujących. W zależności od tego, do jakiego stanowiska pretenduje kandydat, zwracamy uwagę na wykształcenie i czy pełnił służbę w wojsku.

— Czy są jakieś ograniczenia wiekowe?

— W zasadzie przestrzegamy założeń Zasadniczej Ustawy Tymczasowej, gdzie jest mowa o 45 latach. Najważniejsze, aby człowiek sam czuł się fizycznie mocny. Oczywiście, należy przedstawić również zaświadcze-

nie lekarskie o stanie zdrowia.

— Czy ostateczną decyzję podejmuje się na posiedzeniu komisji mandatowej, czy też później po jakimś omówieniu?

— W razie pozytywnej decyzji są dwa miesiące próbnego bezpośrednio na służbie gospodarstwa ochronny granic. Wśród wielu pretendentów byli tacy, których spotykaliśmy przedtem, ludzie mieli możliwość raz jeszcze wszystko zważyć, omówić w rodzinie, jeśli chodzi, na przykład, o zarobek itd.

— A jaki on jest?

— Przypuszczają się, że dyżurny posterunek będzie otrzymywał 230 rb, naczelnik zmiany — 260 rb, naczelnik posterunku — 300 rb, naczelnik służby patrolowej — 315. W warunkach wzrastającej inflacji to niewiele, ale na razie nie mamy innych możliwości.

— Działalność omawiała się kandydatury ludzi, którzy będą pracowali w rejonie sołecznikowskim? W związku z tym, czy stawiany jest warunek znajomości języka litewskiego?

— Jest to pożądane, ale niekonieczne. Głównie, aby człowiek dążył do tego, czuł się prawdziwym obywatelem republiki.

— Posiedzenie komisji mandatowej zakończyło się w tym dniu krótko przed północą. 19 osób (w tej liczbie 6 mieszkańców rejonu) wkrótce rozpocznie nowy etap w swoim życiu. Ci, którzy zechcą do nich się przyłączyć, mogą uzyskać szczegółowe informacje telefonicznie: 22-65-07, 61-44-13.

Modest SZEJNBURG

NA ZDJĘCIU: członkowie komisji mandatowej rozmawiają z jednym z kandydatów.

Fot. W. Charin

SPORT

JAK GOLIAŁ Z GOLIATEM

10 partia meczu o szachowe „berło” pomiędzy G. Kasparowem i A. Karpowem trwała ledwie 18 posunięć i zakończyła się remisem. Niewiele dłużej walczyli też rywale w kolejnej 11 partii. Po 24 posunięciach zgodzili się oni ponownie na podział punktu. W ten sposób aktualnie na szalach jest absolutna równowaga: każdy z szachistów zdobył po 5,5 pkt.

Dziś w Nowym Jorku grana będzie dwunasta partia, znacząca zarządem półmetek pojedynku. Prawo pierwszego posunięcia będzie miały Kasparow. Po tym spotkaniu rywalizacja przejdzie na kontynent europejski, do Lyonu, gdzie zostanie rozegrana druga część zwyciężcego meczu.

KLASA DLA SIEBIE

były na zakonczonych w Göteborgu mistrzostwach Europy w gimnastyce artystycznej zawodniczki radzieckie. Wyrwały one 8 złotych, 2 srebrne i 2 brązowe medale.

Ponownie ciasno było na najwyższym stopniu podium, gdy nagradzono najlepsze w wieloboju. O ile przed rokiem, stały na nim aż trzy gracie, tym razem aż sześć pierwszych miejsc podzieliły reprezentantki ZSRR A. Timoszenko oraz Bułgarka J. Bajczowa. Na 3 pozycjach sklasyfikowana została inna gimnastyczka radziecka O. Skaldina.

W ćwiczeniach z poszczególnymi przyrządami wspaniale się spisała O. Skaldina, jako że sięgnęła aż po 4 złote kruszcze. W ćwiczeniach ze skakanką, z obręczą i wstążką stała na naj-

wyzszym stopniu podium sama, w ćwiczeniach z piłką podzieliła pierwsze miejsce z Timoszenko, która była na domiar drużki w ćwiczeniach ze skakanką i obręczą.

W rywalizacji drużynowej zgodnie z tradycją zwyciężyła ZSRR i Bułgaria. Wygrały pierwsze z notą 117,75 pkt. Dwie dalsze lokaty zdobyły Bułgarka — 117,15 oraz Hiszpanki — 114,100 pkt. W ćwiczeniach grupowych z trzema skakankami i trzema piłkami radzieckie zwyciężyły, podzieliły miejsce z Bułgarkami, a w kompozycji z 12 maczugami wypadły mniej udanie i sięgnęły po medale brązowe. „Złoty” wręczono Bułgarkom.

WOLNO, ALE ZA „ZIELONE”

Wielką popularnością również w tym roku cieszył się rozgrywany po raz 21 Maraton Nowojorski. Na starcie stanęło 25 tysięcy biegaczy biegnących z 80 krajów.

W rywalizacji mężczyzn zwyciężył srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich w Seulu w wieloletnim reprezentantem Kenijskim D. Wakihurui. Użył on czas 2:12,39. Nie jest to wynik rezerwy, na najniższym z tych, jakie uzyskali biegacze na trasie przez ostatnich 6 lat.

Wśród kobiet jako pierwsza linie mety minęła Polka W. Panfil. Jej czas również nie był zbyt niesamowitym. Kenijska M. Momo stabszych wyników zwyciężyła naprawdę nie została sierzędzeni, najdłuższą pułapą w tym biegu wynosił nie bagatelnie, aż 302 tys. dolarów. Wokół samochodzie marki „mercedes-benz” wartości 34 tys. dolarów.

Inf. wł. i TASS

Wracając do tematu A gdyby dojsz do zgody...

28 lipca br. w naszym dzienniku ukazał się artykuł pod tytułem „Sąsiad” autorstwa Jadwigi Podmostko. Był oparty na rubrykę „Na tematy moralności”, a na jego treść złożył się opis sąsiedzkiego konfliktu pomiędzy Haliną Zuzo i jej sąsiadem Jonaszem Gecewiczem. Rzecz dzieje się we wsi Moskaliszki na terenie Buwidszickiej gminy w rejonie wileńskim. Helena Zuzo jest sanitariuszką w przychodni weterynaryjnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Buwidszickach. Jonasz Gecewicz pracuje w Zarządzie Ochrony Pożarostworów MSW Litwy. Nie zgodził się on z treścią artykułu i wystosował do redakcji najpierw krótkie podykanie, następnie list, który zamieszczamy niżej z pewnymi skrókami, pomijając akapity, w których J. Gecewicz wyraża swoją negatywny stosunek do autorki artykułu lub wymienia wydarzenia i fakty, jakie w ogóle nie były poruszane w artykule „Sąsiad”.

LIST DO REDAKCJI

Pracując w wydziale spraw wewnętrznych rejonu wileńskiego, w 1984 roku we wsi Moskaliszki gminy buwidszickiej kupiłem część domu i budynków gospodarskich od byłego męża Haliny Zuzo. Nie mieliśmy na początku zatargów z sąsiadką. Wspólnie korzystaliśmy z budynków gospodarskich. Gdy H. Zuzo zachorowała, odwiedziłem ją w szpitalu. Po powrocie do domu nie mogła chodzić, więc podwoziłem do polikliniki na zabieg. Przywoziłem artykuły spożywcze, naprawiłem lodówkę, dałem deski na zagrodę dla świń, naprawiłem własnym kosztem drogę do domu, robiłem wszystko, o co poprosiła. Jesienią 1989 roku rozporządziła się konflikt. Wyłała plot, którym ogrodziła ogród przed kurami, oblała posadzoną drzewka i krzewy olejem napędowym. Zawiesiła własne kłódki na części moich budynków. Jej kury stały rozgryzając moje grządki. Kiedy mnie nie ma w domu, sąsiadka chodzi po mojej działce. Potem zaczęła pisać wszędzie: do wydziału spraw wewnętrznych rejonu wileńskiego, do prokuratury, do ministerstwa spraw wewnętrznych, prokuratury republiki, do Rady Najwyższej, prasy. W swych podaniach oczernia mnie, mówiąc, że jestem krzywdzicielem, pijakiem, chuliganem, awanturnikiem. Widząc, że nic nie może zrobić, rano 15 lipca 1990 roku, gdy przyjechałem, aby postawić plot i gdy szedłem przez podwórze, Zuzo napadła ze swą rodziną (syn i dwie córki). Byli przygotowanymi zawsza. H. Zuzo oblała mnie pomjami, razem z synem zdzierła odzież. Później syn i starsza córka wymachiwały nad moją głową grabiami, motyką, wolając, że wypędzą, zabiją. Ten wypadek dał jej okazję do twierdzenia, że będąc pijany pobiliem jej nieletnią córkę i ją. Poszła na obdukcję i podała mi do ręki W. Reklamę, w której ogłosiła, że chce wymienić dom na mieszkanie w mieście, a gdy ludzie przyjeżdżają i dowiadują się, że dom nie należy do niej w całości, to nie zgadzają się na wymianę. Jej działka jest zapuszczona, nie ma tam porządku.

WNIOSEK KOMISJI

W redakcji powołano komisję, która miała jeszcze raz zbadać podłoże tego sąsiedzkiego konfliktu, jak też ustalić, które fakty w artykule są bezpodstawne lub nie odpowiadają rzeczywistości. Po złożeniu wizyty w Buwidszickiej Radzie Gminnej oraz przeprowadzeniu swego rodzaju wizji lokalnej na miejscu w Moskaliszkach, gdzie wysłuchano obie strony, komisja doszła do wniosku, że konflikt między sąsiadami istnieje i jest mocno napięty. Kto jest w tym konflikcie stroną pokrzywdzoną, trudno do końca określić. Fakt incydentu na dziedzińcu potwierdził sam J. Gecewicz podczas wizyty członków komisji w Moskaliszkach. Inne zarzuty pod adresem sąsiada, zawarte w liście do redakcji H. Zuzo i zacytowane w artykule „Sąsiad”, są niemożliwe do sprawdzenia, iż każda ze stron twierdzi o innej, konkretnych świadków nie ma. Sąsiady natomiast winią raczej Haliną Zuzo, która ich zdaniem, ma konfliktowy charakter, o czym też napisał list do redakcji J. Gecewicz pod tytułem: „Murowanemu przybudówki, tym samym zmusił do zmiany trybu życia H. Zuzo, która na wznesienie podobnej murowanek nie ma ani pieniędzy, ani sił i nie potrafi odpowiednio zadbać o swoje sprawy.

Osobnym tematem jest podział ogrodu i całego terenu wokół domu między H. Zuzo i jej byłym mężem. Dokonał on pierwotnie nie w jej niekorzyść i część należących do niej budynków znalazła się w granicach cudzej działki. J. Gecewicz po nabyciu części domu zatwierdził plan całego terenu według byłego podziału. Obecnie, kiedy zgodnie z planem ogroził swoją działkę, wysłał ją do sądu, a H. Zuzo w ogóle nie ma dostępu do tylniej części swego domu. Całe to ogrodenie sprawia nam przynajmniej wrażenie.

Autorka artykułu szcukując publikację powinna była zwrócić też uwagę na mechanizm kupna części domu przez J. Gecewiczus. Sprawdziłmy, że tylko 4 miesiące od stycznia do maja 1984 roku był on zamieszkałym w rejonie wileńskim i właściwie wtedy stał się on właścicielem omawianej części wileńskiej zagrody w Moskaliszkach, a znacznie później otrzymał pozwolenie na jej generalną przebudowę. Faktem jest, że obecnie J. Gecewicz mieszka w mieście i ma dom na wsi, w którym nikt nie jest zameldowany. Należałoby też autorce zwrócić baczejniejszą uwagę na to, co pisało się w odpowiedzi,

o podjęcie kroków względem autorki artykułu, że także powołanie komisji w celu sprawdzenia wszystkiego na miejscu. Z góry dziękuję. Z pozowaniem J. Gecewiczus”.

Wniosek komisji

W redakcji powołano komisję, która miała jeszcze raz zbadać podłoże tego sąsiedzkiego konfliktu, jak też ustalić, które fakty w artykule są bezpodstawne lub nie odpowiadają rzeczywistości. Po złożeniu wizyty w Buwidszickiej Radzie Gminnej oraz przeprowadzeniu swego rodzaju wizji lokalnej na miejscu w Moskaliszkach, gdzie wysłuchano obie strony, komisja doszła do wniosku, że konflikt między sąsiadami istnieje i jest mocno napięty. Kto jest w tym konflikcie stroną pokrzywdzoną, trudno do końca określić. Fakt incydentu na dziedzińcu potwierdził sam J. Gecewicz podczas wizyty członków komisji w Moskaliszkach. Inne zarzuty pod adresem sąsiada, zawarte w liście do redakcji H. Zuzo i zacytowane w artykule „Sąsiad”, są niemożliwe do sprawdzenia, iż każda ze stron twierdzi o innej, konkretnych świadków nie ma. Sąsiady natomiast winią raczej Haliną Zuzo, która ich zdaniem, ma konfliktowy charakter, o czym też napisał list do redakcji J. Gecewicz pod tytułem: „Murowanemu przybudówki, tym samym zmusił do zmiany trybu życia H. Zuzo, która na wznesienie podobnej murowanek nie ma ani pieniędzy, ani sił i nie potrafi odpowiednio zadbać o swoje sprawy.

Osobnym tematem jest podział ogrodu i całego terenu wokół domu między H. Zuzo i jej byłym mężem. Dokonał on pierwotnie nie w jej niekorzyść i część należących do niej budynków znalazła się w granicach cudzej działki. J. Gecewicz po nabyciu części domu zatwierdził plan całego terenu według byłego podziału. Obecnie, kiedy zgodnie z planem ogroził swoją działkę, wysłał ją do sądu, a H. Zuzo w ogóle nie ma dostępu do tylniej części swego domu. Całe to ogrodenie sprawia nam przynajmniej wrażenie.

Autorka artykułu szcukując publikację powinna była zwrócić też uwagę na mechanizm kupna części domu przez J. Gecewiczus. Sprawdziłmy, że tylko 4 miesiące od stycznia do maja 1984 roku był on zamieszkałym w rejonie wileńskim i właściwie wtedy stał się on właścicielem omawianej części wileńskiej zagrody w Moskaliszkach, a znacznie później otrzymał pozwolenie na jej generalną przebudowę. Faktem jest, że obecnie J. Gecewicz mieszka w mieście i ma dom na wsi, w którym nikt nie jest zameldowany. Należałoby też autorce zwrócić baczejniejszą uwagę na to, co pisało się w odpowiedzi,

jaką redakcja otrzymała z MSW, która poprzednio skierowana była kopią skargi do redakcji Haliny Zuzo. Jest tam mowa o następujących stwierdzeniach: „Dwaj pracownicy Zarządu Ochrony Pożarostworów wyjeżdżali na miejsce, jednakże nie ustalili faktów chuligańskiego zachowania się J. Gecewiczusa względem H. Zuzo. Jeśli chodzi o dwustronny konflikt między H. Zuzo i jej sąsiadem, to (...) powstają one z powodu niedogodnego podziału wszystkich budynków gospodarskich, ustalenia granic parceli oraz sadu i mogą być rozstrzygnięte tylko drogą sądową”.

J. Gecewiczus stwierdził, że jego żona nigdy nie była w mieszkaniu Haliny Zuzo i żąda, aby autorka artykułu przeprosiła ją w gazecie. Niestety, tego faktu, jak też innych wzajemnych zarzutów naprawdę nie da się sprawdzić. Natomiast komisja przyznała rację J. Gecewiczusowi co do tego, że autorka powinna go przeprosić za określenie „pijany”, jednakże użyła nie mając na to dowodów”.

Henryk JUCHNIEWICZ, przewodniczący komisji, kierownik działu listów „Kuriera Wileńskiego”.

OD AUTORKI: Powrót do publikacji „Sąsiad” jest trudny nie tylko ze względu na J. Gecewiczus, ale także na naszą redakcję, która nie może we wszystkich przypadkach miać rację i sięgnąć po fakty nie dające się do końca sprawdzić i udowodnić. No cóż, przepraszam J. Gecewiczus za określenie „pijany”, jakiego użyłam bez dowodów na to, że używa w tym dniu alkoholu. Zgodnie z jego twierdzeniem, nie podkopywał on jamy pod domem i nie wyspywał śmieci na połowę sąsiedki. Wszakże nie sądzę, że moja grzesność wobec bohatera artykułu, jak też grzesność, którą on z kolei próbował wykazać względem swej sąsiadki podczas przewodu w sądzie rejonu wileńskiego, będą tą kropką nad „i”, jaka zamknie cały konflikt.

Sędzia P. Borkowski rozpatrzący sprawę, wniesioną przez Haliną Zuzo o pobicie ją przez sąsiada, zaznaczył wprawdzie, że widzi możliwość pogodzenia zwalczonych stron, że w tym wypadku nie należy pogłębiać konfliktu. Sędzia stwierdził, że mimo istnienia obdukcji o lekich obrażeniach ciała, jakie odniosła H. Zuzo, trudno byłoby przeprowadzić sprawę karną. Zbyt wiele wzajemnych oskarżeń obu stron nie pozwoliło Sędziemu spojrzeć na sprawę Haliny Zuzo, że nie należy tak emocjonalnie traktować całego zajścia, nie trzeba złościć podawca konfliktu, traktować sąsiada z taką zawziętością, że należy umieć przebaczać, jeśli nawet poczuło się żal za ten lub inny incydent.

Przemówił też sędzia do rosządku J. Gecewiczus, radząc mu cofnąć z prokuratury rejonu wileńskiego powództwo, w którym ubiega się on o wszczęcie sprawy karnej przeciwko H. Zuzo. Sędzia stwierdził, że nie należy tak emocjonalnie traktować całego zajścia, nie trzeba złościć podawca konfliktu, traktować sąsiada z taką zawziętością, że należy umieć przebaczać, jeśli nawet poczuło się żal za ten lub inny incydent.

Przemówił też sędzia do rosządku J. Gecewiczus, radząc mu cofnąć z prokuratury rejonu wileńskiego powództwo, w którym ubiega się on o wszczęcie sprawy karnej przeciwko H. Zuzo. Sędzia stwierdził, że nie należy tak emocjonalnie traktować całego zajścia, nie trzeba złościć podawca konfliktu, traktować sąsiada z taką zawziętością, że należy umieć przebaczać, jeśli nawet poczuło się żal za ten lub inny incydent.

Wilnianie w Rostocku

W Rostocku zorganizowano XIX międzynarodową wystawę fotograficzną „IFO-Scandallic”. Swoje prace eksponowali tu również trzej litewscy fotograficy. Pomyślnie zaprezentowali się w. Ilnianie, Rolas Simulius za serię

„Miłość” otrzymał pierwszą nagrodę, a Marius Baranauskas za serię „Litwini syberyjscy” został wyróżniony specjalną nagrodą Związku Fotograficznego.

R. SZINKUNAS

Jadwiga PODMOSTKO

